PISMO MŁODYCH RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA"



CEIRIM

ROK 5. TOM I.

Nr. 1.

1 grudnia 1934 Kraków-Lwów-Warszawa 24 kislew 5696

Abonament kwartalny zł. 1. Cena Nr. 1 (okazowego) 20 gr.

Poznajecie mnie? „CEIRIM" jestem.

Oddawna już domagał się nasz gdud własnego czasopisma, oddawna już czekaliśmy na „własny organ", na trybunę, z której swobodnie i głośno moglibyśmy mówić, by cały ruch nas posłyszał. Nie mogło wystarczyć nam pismo, które ukazywało się dwa razy w roku, i — co ważniejsze jeszcze, — z którem tak mało współpracowaliśmy. Nasze pismo — musi być stworzone własnym wysiłkiem — inaczej nie będzie „nasze". I z tą myślą przystępujemy obecnie do wydawania dwutygodnika.

Oto leży przed Wami pierwszy jego numer, pierwsze ogniwo wielkiego łańcucha, który kuć poczynamy. Pamiętać musimy: skoro zabraknie jednego ogniwa, cały łańcuch się rozleci. Skoro choć jeden z nas, gdzieś daleko na rubieżach naszego ruchu, choćby w maleńkiej wiosce ukryty — nie spełni swego zadania, „Ceirim" na tem ucierpi. A na to nie możemy pozwolić!

Do Was więc wszystkich zwracamy się teraz i do tych, co w stolicy mieszkają, i do tych, co liczne kilometry do sąsiedniej wsi do gniazda chodzić muszą, i do tych, którzy wnet gdud nasz opuszczą i do tych, którzy niedawno progi organizacji przekroczyli, do wszystkich wołamy teraz:

Ruch nasz dał nam pełne prawa. Pokażmy, że z praw tych korzystać umiemy! REDAKCJA.

Światełka chanukowe.

Różne uczucia symbolizują płomienie. Radością napełniają nas jasne płomienie świec sobotnich, które przemawiają do nas, aż nadto wymownie; z ich światłem kończy się sześciodniowa praca. Na jedną dobę odpoczną muskuły, ustanie przemyślna robota naszych umysłów, w kąt polecą codzienne troski; a ich miejsce zajmie rozkosz wypoczynku.

Smutkiem nas napawa ponure światło długich świec lub małych łojówek w dniu jakiejś rocznicy, to światło powoduje ból, który targa nami i okrywa kirem nasze myśli. Zewsząd wyglądają ku nam cienie bliskich i drogich — pomarłych.

Głęboko potrafimy się zadumać, wpatrując się w pełzające ogniki na kominku, jak mali i słabi czujemy się, gdy widzimy potęgę ognia płonącego domu, jakże cierpimy, gdy tylko staramy się w naszej wyobraźni wytworzyć obraz ognia wielkiego, urągającego z nas auto-dafè, które pochłonęło całą kulturę duchową żydów...

A światełka chanukowe?

One przypominają mi nietylko historję mego dzieciństwa, jak rokrocznie oczekiwałam z utęsknieniem tych miłych wieczorów, nacechowanych powagą, gdy rodzina skupia się przy zapalaniu świeczek chanukowych. Na moją bujną, dziecięcą fantazję, silnie działała najpiękniejsza, doroczna iluminacja okien żydowskich — z jednej strony światełka chanukowe, ukazujące się przez ośm długich wieczorów, każdego dnia jaśniejsze, potężniejsze, cieplejsze, a z drugiej strony cudowne kwiaty najlepszego artysty — trzaskającego mrozu...

Światełka chanukowe nasuwają mi całą martyrologję żydowską. Przedewszystkiem okres, któremu zawdzięczamy Chanuka, czasy powstania Makkabeuszów, ludzi, którzy się ani przez chwilę nie wahają, nie zastanawiają, czy jest możliwe zwycięstwo, walcząc o sprawę narodu. Na tle tej epoki silnie uwypukla się typ heroicznego Matatjasza i Judy, który z kraju wyparł wroga i otoczył troską serce ojczyzny — Świątynię.

Każdy okres w historji ma swoje światła i cienie. Każdy okres nosi w sobie zwycięstwa i upadki. A dla żydów jest to

długa droga, kręta i zawiła, droga życia bardzo ciężka. Wszędzie nad naszemi głowami wisi miecz, który zawsze grozi zagładą. A zmienia się tylko ręka, nim kierująca. Działa równie sprawnie na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Równie piekące piętno wyciskali na nas cesarzowie bizantyjscy, Justynian, Teodozjusz, Herakljasz, jak w Hiszpanji inkwizycja. Jedna epoka nie ustępuje drugiej, a inicjatorzy prześcigają się w zdolnościach!

* * *

I znów tradycyjnym zwyczajem, zapłoną światła chanukowe. Jaki jest teraz ich symbol?

...że Antjoch jest i jest coraz silniejszy; muszą więc być także Makkabeusze...

G. R.

Historja mówi.

Zapatrzyłam się w płomyk świeczki chanukowej. Płomyk dziwnie drga. Raz podnosi się wysoko, to znów maleje zupełnie, raz świeci jasno złotawym blaskiem, to znów tli się nieznacznie sinawym płomykiem. Zda się, skona... Drżę wraz z płomieniem. Przed oczyma memi przesuwają się dziwne obrazy.

Rok 69 zwykłej ery. Jerozolima kotłuje. Płonie cała w gorączce, jaka ją opanowała na wieść o wybuchu powstania w Galilei. Wreszcie! Nadszedł wreszcie kres rzymskiej władzy. Dość ciemiężcy — chcemy wolnością odetchnąć!

Wieczór powoli zapada nad miastem. Mrok zalega już odległe uliczki przedmieścia. Daleko od gwaru ulicy, w małym, nawpół rozwalonym domku błyska światełko, jedno, drugie, trzecie — jest ich ośm. Zaczyna się ósmy dzień Chanuka. Młody człowiek stoi wpatrzony w blady płomień świeczek. Znać po nim doświadczenie życiowe i trudy życia obozowego. To Szymon Bar Giora. Gotuje się teraz do wielkiej mowy w Synhendrjonie jerozolimskim. Dostojni starcy z trudem zgodzili się na oddanie głosu temu młodzikowi, który śmie im narzucać „szkodliwą działalność" na zgubę ojczyzny. Ciężka go czeka rozprawa. Ale Szymon jest silny. Nie wolno mu upadać na duchu! Rozpiera go dziwne jakieś uczucie. Wzruszenie go dławi.

— „Boże starego Matatjasza, dozwól, abym przekonał tych hardych panów. Bym natchnął ich mą wiarą i zapałem do czynu bohaterskiego.

— „Boże Jehudy Makkabeusza, daj mi dość siły, bym cel osiągnął, bym naród od zagłady uratował. Daj mi sił moich dzielnych przodków, chcę synów Twych z rąk ciemięzcy wydobyć..."

* * *

Płomyk triumfalnie zabłysnął jasnem światłem.

* * *

Bez szelestu otwierają się ciężkie drzwi. Do podziemnej komnaty wszedł Don Fernando. Na jego widok dziwna jakaś radość zapanowała między zebranymi. „Szalom alejchem, r. Josejf" — przywitali go stłumionym głosem. Rozpromieniły się ich oblicza. Spojrzał dokoła: Wszyscy już się zebrali. Radość gościła na ich obliczach... Zdawało się, że zrzucili z siebie teraz ciężkie jarzmo, które dniem i nocą dźwigać muszą. Zdawało się, że znikło z ich twarzy piętno, prześladowaniem wyciśnięte. Wolno im być żydami.

Z pieczołowitością pochyla się rabi Josejf nad menorą. Z wzruszenia drżą mu dłonie. Zapłonął mały płomyk. Pierwszy. Jeszcze w powietrzu rozbrzmiewają słowa modlitwy... Gorączkowo błyszczą oczy, z tęsknotą wpatrzone w światełko. Wznosi się nieśmiało pieśń i rośnie... Wyrywa się z piersi, chce ją rozsadzić, chce wyjść w przestworza, chce ulecieć w błękity, chce świat ogarnąć!...

Ciemna komnata, ciężkie, okute tajemnicą drzwi... a za niemi — Inkwizycja.

* * *

Płomyk opada... brak mu sił.

Ciasna uliczka... Niskie, nędzne, pochylone domy. Gdzież tu życie być może? Wszak tu nigdy słońce nie zaświeci, nigdy radość nie zawita. Idzie Żyd, skulony, złamany, dźwigając ciężki tobół na plecach. Wchodzi do nędznego domku.

W izbie oczekują go rozszczebiotane — choć głodne — dzieci. Wszak wiedzą — dziś Chanuka. Coś musi dziś nastąpić. Wzrok ich nie opuszcza ojca... Już stanęła menora w oknie. Słabym głosem zmówił modlitwę... Zapłonęła pierwsza świeczka...

Mały płomyk... lecz jakaż potęga się kryje! Oderwał złamanego starca od szarych, ciężkich trosk, łączy znękanego tułacza z całym narodem po wielkim świecie rozproszonym, cofa jego myśl o setki lat wstecz i szepce mu: „Twój naród był wielki i wielki jeszcze być musi, Chanuka — święto wyzwolenia, święto odnowienia". Niema dlań teraz szyderstw i nienawiści, nie czuje nędzy i głodu, znikają gdzieś ciasne mury ghetta. — **Wyzwolenie!**

* * *

A płomyk strasznie sinieje.

* * *

W jasno oświetlonym, zbytkownym pokoju siedzi mężczyzna. Przed nim — szereg czasopism niemieckich. Odgłos kroków przerywa mu czytanie. Podnosi głowę. Przed nim stoi trzynastoletnia córka.

— Ojcze, wytłumacz mi... widzisz, nie mogę sobie sama z tem dać rady. Widziałam dziś w kilku oknach małe świeczki. A potem posłyszałam słowo: „Chanuka". Ja tego nie rozumię. Ale czuję, że się coś za tem kryje...

Ojciec poruszył się, — zmieszał się. Wreszcie zniecierpliwionym głosem wyrzucił z siebie jednym tchem:

— No tak, to są przesądy. Żydzi mają wiele takich dziwacznych przepisów. One jednak żadnej wartości nie przedstawiają. Utrudniają jedynie Żydom zbliżenie do innych narodów i rodzą nienawiść do nich. Ale to jest nieciekawe. Szkoda zaprzątać sobie tem umysł. Myśmy już dawno o tem zapomnieli i ty, córko moja, nie zwracaj na to uwagi. To błahostki.

Ze spuszczoną głową wyszła dziewczynka z pokoju. Przecież wolałaby, by w ich oknach zapłonęły małe świeczki.

* * *

Popatrz! płomyk zupełnie się już schował.
Nie widać go wcale — może już zgasł?

* * *

Łoskot, huk, wrzask... Świszczą kule, huczą armaty. Jęki rannych, dzikie rżenie koni, łoskot pękających granatów. Walka wre. Płótno namiotów dziko się rzuca na wszystkie strony.

W kącie namiotu leży młody chłopiec. Lekko ranny. Odruchowo wyciąga z kieszeni podarty kalendarz.

— Dziś 25 kislew — myśli. — W zeszłym roku o tej porze ojciec świecił świeczki chanukowe w domu. (Dziś — już nie żyje. Zginął). Matka stała obok i cieszyła się małemi światełkami. (Dziś tuła się gdzieś w głębi Rosji). Ja wtedy myślałem o ucieczce z domu. Chciałem jechać do Erec. Dziś jestem na froncie... Za kogo właściwie się biję? Czyich praw bronię? Dla kogo zabijam, poco krew przelewam? Co buduję, co tworzę? Tam w nieprzyjacielskim obozie są też Żydzi. I u nich dzisiaj Chanuka, dzień ocalenia i cudu. Ach! Gdyby choć dwie świeczki zdobyć. Dwie świeczki...

Huk pękającego granatu przerywa tok jego myśli.

* * *

Ach! Jak strasznie drgnął teraz płomyk...

* * *

Na polu terkota „kombajn", w stodole gwar młodych, zdrowych głosów. Kacir się kończy.

Wieczór zapada...

Traktory Emeku warczą.

Turbiny w Tel Or zgrzytają.

Po gładkim asfalcie suną olbrzymie autobusy.

Prędzej! Sprawniej! Niema czasu na zabawy. Rytm pracy porywa wszystko i wszystkich.

Gęsty mrok zakrywa ziemię.

Błyskają światła. Jedno, drugie — w każdym domu, baraku. Jasne światło elektryczne zalewa pokoje. Zdawałoby się, że elektryczność objęła czarną noc w swe panowanie.

Ale co to?

W oknach zapala się nikły płomyk oliwny. Wkrótce wszystkie okna zabłysły bladymi płomykami świeczek.

Chanuka.

Zdawałoby się, że jasność lamp łukowych zbladła przytłumiona. A płomyk świeczki potężnieje, coraz silniejszy — jaśniej oświetla ogorzałe twarze, Chanuka obejmuje panowanie nad światem.

Błyszczą świeczki chanukowe.

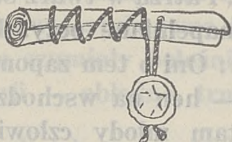
Błyszczy hen, z morskiej dali widoczna ośmioramienna menora na wieży wodnej w Tel Awiwie.

Błyszczą twarze oblane potem pracy i wysiłku.
Chanuka.

* * *

Wyżej wzbija się płomyk,
a blask jego staje się coraz jaśniejszy.

G. D.



NOWELA.

Powoli zapadał zimowy wieczór. Purpurowe słońce skryło się za górami. W srebrzystym śniegu lśniły jeszcze jego ostatnie różowawe blaski. Powoli przesłaniał się widnokrąg gęstą zasłoną z mgły. Na uboczu, w dolinie, między dwie góry wtulona stoi samotna, jedyna tutaj żydowska willa. Samotna i opuszczona robi smutne wrażenie i zdaje się bezradnie oczekiwać pomocy. Lecz mimo to z największej sali wydobywa się wielki, jaskrawy snop światła, a wraz z nim wesołe dźwięki hałaśliwej muzyki. Po błyszczącej posadzce posuwają się bezmyślnie tańczące pary. Z kątów słychać wesołe rozmowy i śmiech z pustych dowcipów. Bezduszność, przygniatająca bezduszność...

Już zapadł wieczór. Z fotelu przy oknie podnosi się wysoki, siwy zupełnie starzec. Skinieniem głowy żegna rozbawione towarzystwo i wychodzi. On tu zbyteczny. Jemu pozostała samotność. Idzie na górę do małego pokoiku. On jeden pamięta, że teraz pora świecenia chanukowych świeczek. Z sali dobiegają go głośne wybuchy śmiechu. Starzec wie, że on w tej chwili jest przedmiotem drwin. W istocie — w sali śmieje się towarzystwo do rozpuku. Drwią sobie niemiłosiernie z „głupiego" świecenia świec, z „naiwnego" strzeżenia przestarzałych tradycyj.

— „Gardzę ludźmi, którzy tak czynią", — woła młodzieniec o napuszonej wymowie i gestykulacji. — Wszak tem samem dają chrześcijanom powód do szyderstw. Czyż to mało z nas szydzą? Czyż my żydzi nie jesteśmy dość śmieszni?"

Towarzystwo przytakuje. Sypią się złośliwe dowcipy. Coraz częściej padają okrzyki oburzenia.

A tam na górze w maleńkiem okienku zapłonęły pierwsze, samotne chanukowe świeczki. One jedne patrzą swym smutnym płomykiem w bezbrzeżną. nieogarnioną dal. Drżą smutne płomyki w cichym blasku. Patrzą w twarz starca pooraną brózdami, spoglądają na łzami napełniane oczy. Po twarzy starca spływają gorące łzy. Myśli: Oni o tem zapomnieli. Oni nie chcą wiedzieć o tem, że tam — hen na wschodzie krwawy pot leje się w czarną ziemię, że tam młody człowiek walczy — za nich. Zrasza ziemię krwią i potem, życie i młodość jej ofiaruje, by wydobyć z niej nowe — od tysięcy lat zamarłe życie.

Chaluc. Któż go zna? Nikt o tem nie wie, że daleko, o tysiące mil od rodzinnego domu, — sam jeden porywa się na niebezpieczną walkę z dziką naturą.

Oni o tem zapomnieli. Bawią się. Nie chcą myśleć o tem, że dzisiejszy, swawolny beztroski ich śmiech może zamienić się w jęk boleści, w krzyk rozpaczy, w gorzkie łzy, wyciśnięte przemocą tyrana. Spokojni są o swe jutro. Bo cóż ich to może obchodzić, że tam gdzieś walczą o przyszłość, że tam ludzie krwawią codzień w ciężkiej walce. A z krwi tej buduje się wielka przyszłość narodu, powstaje nowe, potężne jutro...

Oni się bawią. O swoje jutro są spokojni.

A biedne, samotne świeczki płoną...

Mirjam z plugi „Hermon" w Krakowie.



Anda Eckerówna.

WIERSZ O CHALUCACH.

Im nie grały orkiestry pułkowe,
nie wołały ich żadne pobory.
Poszli sami w pustkowia skaliste
na bagienne i błotne ugory.

Im nie dano błyszczących orderów,
ani lśniących, czcigodnych metali.
Mieli tylko dwie ręce porywcze,
młode ręce z żelaza i stali.

Nie szumiały nad nimi sztandary,
ni chorągwie stubarwne i lśniące —
ale noce szumiały boleśnie —
noce Azji — obłędne, trujące — — —

Nie ubrali ich w zgrabne mundury,
w srebrne gwiazdki, lampasy złociste –
tylko matki samotne, gdzieś z Polski
długie gorzkie pisały im listy.

Nie przewodził im żaden generał
i nikt za to nie płacił im żołdu.
I nie było wiwatów i kwiatów,
Defilady, parady i hołdów.

Za to była malarja i febra,
spieka, tyfus i wielka tęsknota,
były piaski, kamienie, moczary
i żar skwarny przy ciężkich robotach.

Były mięśnie napięte, jak struny,
pot najkrwawszy i żyły nabrzmiałe
ścięgna zdarte i wrzody na skórze,
białe wargi, w gorączce zropiałe.

Więc, gdy któryś z nich umarł znużony,
najzwyczajniej grzebała go kwuca
i nikomu tam na myśl nie przyszło
wznieść mu „Grób Nieznanego... Chaluca”.

A peany nie piały z patosem
o „męczeństwie”, o „męstwie” i „chwale”
lecz o zmierzchu mu wyły przeciągle
rude hjeny i bure szakale.

Za wolność i wiarę.

(fragment z obrazka scenicznego Sulamith Karlówny)

Naród żydowski, bity, poniewierany, poderwał się do czynu. Wszyscy jak jeden mąż chwycili za broń, byle ukochany kraj i wiarę od wroga uwolnić. Echa rozniosły po kraju gromkie hasło: Za wolność i wiarę! rzucone przez Jehudę Hamakkabi. Nikt nie ociągał się przed obowiązkiem. Rabi ze swym uczniem, ojciec ze synem, starcy i dzieci nieletnie, wierni i odszczepieńcy wszyscy gromadzili się po wysoko wzniesionym sztandarem żydowskim. Sprawność i doświadczenie olbrzymiej armji wroga zastąpił naród żydowski zapałem. Hartem wewnętrznym pokrywał żołnierz żydowski liche uzbrojenie i wytrwał na swem stanowisku do chwili, gdy kraj, uwolniony od żelaznej dłoni łupieżcy, mógł swobodnie odetchnąć. Wolnośc i wiara były wywalczone.

Scena I.

Micpah. Wieczór. Obóz Judy Makkabejczyka. W tyle wartownik. Na przodzie sceny znajduje się ognisko. Przy ognisku siedzą żołnierze judejscy i gwarzą.

Żołnierz I. (*patrzy w niebo, ziewa*): Już późna godzina, gwiazdy wnet zajdą. Trzeba pójść spocząć jeszcze na krótką chwilę, bo te psy greckie ledwie między pierwszą a drugą strażą dają nam spokój. Kiedyż tą wojna już się skończy!

Żołnierz II. (*kiwając głową*): Znać po tobie bratku, że zakosztowałeś już zniewieściałego życia Syryjczyków. Milsze nad trudy wojenne (*klepie go po ramieniu*) są ci zapewne miękkie łoża przy bogato zastawionych stołach; a miast wody krynicznej wolałbyś pić wino z Trescatti.

Żołnierz III. (*drwiąco*): Tak, tak to wygląda, gdy odszczepieńcy do nas powracają. Pod pierzynę, bratku!

Żołnierz I. (*porywczo*): Coś powiedział? (*podnosi rękę, jak do uderzenia*): Cofnij!

Żołnierz IV. (*poskramia*): No, cofnij cicho, bez kłótni. W zgodzie tylko siła nasza (*Do żołnierza III*): Źle mówisz, synu. Czyż w ogniu walki zapomniałeś, czego cię uczyłem? Pokutnicy milsi są Bogu, jak sprawiedliwi.

Żołnierz III. (*spuszcza głowę*): Słusznie mówisz, Rabi, uniosłem się... W trudach wojny człowiek zapomina o delikatności uczuć. (*wyciąga rękę do żołnierza I.*): Przebacz, bracie!

Żołnierz I. (*z wahaniem podaje rękę*): Przebaczam. Wiem, że pokutuję za grzech odstępstwa od sprawy narodowej. Ale dziś (*drżącym głosem*) wszak jestem wasz, całą duszą tylko wasz.

żołnierz IV.: Przeklęty Syryjczyk, który nas odrywa od domowych pieleszy. W domu pole odłogiem leży. Młoda żona się zapracowuje (*zadumał się*): Ester, Ester! Miesiąc ledwie minął od chwili, gdy cię jako żonę wprowadziłem pod dach rodzinny, a już surmy bojowe zagrały w kraju. Jak piękne były dni pierwszego poznania naszego w czas winobrania!

żołnierz III.: Skrzętną pracownicą jest Ester, dobrze pewnie twój dom zaopatrzy.

żołnierz IV.: Skrzętna, a dzielna. Sama napierała, bym co prędzej zaciągnął się w szeregi powstańcze.

żołnierz II.: Dzielne są nasze niewiasty!

(*słychać głos szofaru*).

żołnierz I.: Zmiana warty! Teraz moja kolej. Bóg z Wami, towarzysze. (*odchodzi i zmienia się z wartownikiem; żołnierze przy ognisku nucą zcicha piosenkę*).

Scena II.

żołnierz II.: Pono walna rozprawa z wrogiem gotuje się na jutro. Ha... ha... Gdy sobie przypomnę, że Lizjasz zgolił brodę i w przebraniu uciekać musiał z pod Betzur, pusty śmiech mnie bierze. Hm... musiała to być miła dlań przygoda. Teraz dyszy zemstą.

żołnierz-wartownik (*przystępuje*): Jutro rozprawić nam się przyjdzie z najdzielniejszymi wodzami greckimi, Gorgjoszem i Nikanorem. Pono Nikanor tak pewny się czuje swego zwycięstwa, że w całej Grecji ogłosił, iż ma niewolników na sprzedaż. Dlatego też liczni handlarze niewolników znajdują się w jego obozie.

żołnierz II.: A pamiętacie, jak to było pod Betchozon? Ile łańcuchów znaleźliśmy w obozie Syryjczyków, dla nas przygotowanych? Jakaż pewność siebie, jakaż buta leży w tych Grekach!

żołnierz IV.: Pono butny Antjoch nie wierzył wieściom, które głosiły klęskę jego wojsk. Nie wie poganin, że wola Boska wszystko może.

żołnierz III.: Widocznie Bóg sprzyja naszym przedsięwzięciom, a wybrańcem boskim jest Juda Makkabi.

żołnierz V.: Pamiętacie, jak to po śmierci Matatjasza sarkano, że taki młodzik ma nam przewodzić? Pokazał ten młodzik, co potrafi. W kraju znany jest jego przydomek Makkabi. Zaprawdę, jest on jako Młot dla wroga.

Żołnierz I. *(podbiega)*: Cicho... szmer jakiś. Mnóstwo tu się szpiegów syryjskich wałęsa. Trzeba mieć się na baczności.

Wszyscy *(nadsłuchując)* Znów szmer.

Głos: Za wolność i wiarę!

Żołnierz II.: Przebóg! To nasze hasło!

(Z ciemności wyłania się zakapturzona postać).

Żołnierz I.: Stój, jeśli ci życie miłe!

Scena III.

Postać *(dziecinnym, zmęczonym głosem)*: Swój *(słania się)*.

Żołnierz IV.: Toż to dziecko jeszcze, — *(podchwytuje go)*: Podajcie wody! *(Prowadzi przybysza do ogniska)*.

Postać: Czy jestem w obozie Judy z Makkabi?

Żołnierz I.: Ktoś ty? wpierw powiedz! *(Przybysz zrzuca kaptur, pije z przyniesionego kubka wodę).*

Żołnierz IV. *(z okrzykiem zdziwienia)*: Skąd się tu zaplątałeś, chłopcze? Chorą matkę i małą siostrzyczkę opuszczasz, a sam się błąkasz po wertepach, gdzie cię omalże śmierć niechybna nie spotkała.

Gideon: Słyszeliśmy o powodzeniu powstańców. Dochodziły też wieści, że ten i ów już nigdy do domu nie powróci. Listu od tatusia nie było, mamusia się niepokoiła i choroba się pogarszała. Postanowiłem przekraść się tu do obozu, by dowiedzieć się o ojcu.

Żołnierz III.: Dobry z ciebie chłopak. Jak na imię twemu ojcu?

Gideon: Samuel, wojaku.

Żołnierz IV.: Ach, Samuel — złotnik! Jest właśnie na wycieczce wywiadowczej w oddziele Eleazara.

Żołnierz II.: Ale powiedz chłopcze, jak się przedostałeś do naszego obozu, kiedy cały kraj zalany jest wojskiem nieprzyjacielskiem?

Gideon *(z tajemniczą miną wyciąga złoty łuk)*: Widzicie te litery? *(Pokazuje żołnierzom strzałę, na której wyryte są hebrajskie litery)*. Wyryłem je na pamiątkę mego cudownego ocalenia. Droga z Modiim, wiodąca w stronę waszego obozu, prowadzi przez sitowie. Wybrałem się nocą, by ukryć się przed oczyma szpiegów. Ilekroć udało mi się uniknąć grożącego niebezpieczeństwa ze strony szpiega syryjskiego, ryłem te oto litery na łuku. *(żołnierze ciekawie oglądają strzałę)*. Widzicie „Nun", to znaczy „nes", „Gimel" — „gadol", „hej" — „haja", „szijn" — „szam".

Żołnierz V.: Zuch chłopak! Dzielnego syna ma Samuel.

Scena IV.

(Do ogniska przystępuje Juda Makkabi i Szymon).

Juda: Cóż to za gwar w obozie o tak późnej porze?

Żołnierz IV.: Patrz, Wodzu, jak dzielne są dzieci nasze. Oto ten chłopak z głębi kraju, z Modiim, przedarł się aż do naszego obozu, by się o zdrowie ojca dowiedzieć.

Juda: Gdzież on?

Gideon: *(Rzuca mu się do nóg):* Sława i cześć ci, Wodzu.

Juda *(Podnosi go).* Jakież wieści przynosisz z kraju?

Gideon: W stolicy wszechmocny Jazon pomaga Syryjczykom porywać dzieci żydowskie. I do naszego miasteczka przybyła sfora tych psów gończych, ale nie daliśmy się. Wieczorami tajemnie zbieraliśmy się w domu Mirjam, która czyta z nami święte księgi i uczy wierzyć w zwycięstwo słusznej sprawy.

Juda *(porywczo):* Oh! Mirjam! Czyż żadnego poselstwa ci dla mnie nie dała?

Gideon: Powiedz Judzie — rzekła mi na drogę, — że czekam z wiarą w zwycięstwo.

Szymon: Dzielny z ciebie chłopczyna. Przydasz się w obozie

Gideon: Wodzu, ja chcę wziąć udział w jutrzejszej walce. *(Podaje Judzie łuk):* Na tym łuku uwieczniłem los, który mnie szczęśliwie tu doprowadził.

Juda: *(bierze łuk):* Przyjmuję tę ofiarę dziecka. Wierzę, że czystość jej okupi zmiłowanie Boże nad tą umęczoną krainą.

Szymon *(do żołnierzy):* Zabierajcie chłopaka i śpieszcie do namiotów przygotować się do jutrzejszej bitwy.

Wszyscy: Cześć i sława ci, Wodzu! *(z ukłonem odchodzą).*

Scena V.

Juda i Szymon siadają przy ognisku.

Juda *(opiera głowę na ręku, mówi powoli smutnym głosem):* Już wiele miesięcy minęło od chwili, gdy ojciec w me ręce złożył przewodnictwo, a walka wciąż jeszcze trwa nierozstrzygnięta. Opustoszały pola, lemiesze przekuliśmy na miecze. Dzieci nasze nawet *(z gorzkim uśmiechem)* miast chwytać się pożytecznej pracy pokoju, nienawidzieć i niszczyć uczymy.

Szymon: Judo, wszak musimy się bronić. Syryjczyk podstępnie napadł nasz lud spokojny, budujący w twórczej pracy

i pokoju. Wytrącił nam z rąk narzędzia pracy, miast nich miecz wciskając do ręki. Walka nasza nie jest grzechem *(kładzie mu rękę na ramieniu).*

Juda: Szymonie, mój bracie! Ty jesteś moją ostoją i moim doradcą.

Szymon: Judo! Jutro los się rozstrzygnie. Musimy odbyć naradę wojenną. Wysłałem Eleazara na zwiady. Jeszcze nie powrócił.

Juda: A gdzież Jochanan i Jonatan? *(Nadchodzą Jochanan i Jonatan):* Otóż i oni.

Jonatan: Nie wiem, jak garstka nasza zdzierży jutro przewadze Syryjczyków.

Szymon: My walczymy za słuszną sprawę, bracia.

Jochanan: Jak postąpić jutro?

Juda: Czekajmy północy. Gdy noc głęboko zapadnie, opuścimy obóz cicho, by nie zwrócić na się uwagi nieprzyjaciół. Syryjczycy, nie spostrzegłszy nas, ruszą ku obozowi, a gdy nikogo nie zastaną, skierują się w góry, by nas ścigać. Wtedy my wypadniemy z kryjówek...

Jochanan: Świetny plan.

Juda: Śpieszyć się trzeba. Niechaj każdy przygotuje swój oddział.

Szymon: Poczekać musimy, aż Eleazar wróci z wieścią, gdzie wódz syryjski bawi.

Jonatan: Już dawno powinni byli powrócić.

Jochanan: Może ich coś w drodze zatrzymało. Okolica zajęta przez wroga. Niełatwo im przyjdzie przedzierać się.

Szymon: Wedle starodawnego obyczaju trzeba ogłosić w obozie, by ci, którzy niedawno żony pojęli, dom zbudowali, winnicę sadzili bez przeszkód do domu powrócili.

Jonatan: Czyż przez to nie stopnieje jeszcze bardziej i tak mała garstka?

Szymon: Bóg z nami i wiara w zwycięstwo!

Juda: Jochananie wydaj odpowiednie rozporządzenia w obozie. *(Jochanan odchodzi).*

Żołnierz-wartownik *(przystepuje do Judy):* Eleazar powrócił z wywiadu. *(Wchodzi Eleazar):* Otóż i on! *(Żołnierz oddala się).*

Eleazar: W obozie Gorgjasza panuje beztroska radość. Sam Gorgjasz bawi obecnie w odległości dziewięciu godzin od Micpah, na drodze z Bet-Choron do Jawne.

Juda: Zatem poczekamy do rana i z pierwszym brzaskiem ruszamy pod Emaus.

Żołnierz-wartownik *(przystępuje)*: Przybyło dwóch Syryjczyków, którzy mają tajemne poselstwo do Ciebie, Wodzu.

Juda: Niechaj wejdą.

Scena VI.

Posłowie: Sława i cześć wodzowi! *(rozglądają się)*: Lecz kto tu z obecnych wodzem? Z tajemnem poselstwem przybyliśmy.

Juda: *(kładąc ręce na ramiona braci)*: Braci moich i mnie, jeden duch ożywia, Hasmonejczycy wodzami narodu. Mówcież, jakie wasze żądanie?

Posłowie: *(odkrywając kosztowną poduszkę, a na niej pięć mieczy)*: Pan nasz, w przekonaniu, żeście licho uzbrojeni, przesyła Hasmonejczykom te oto miecze i prosi o wyznaczenie miejsca dla naszego wojennego spotkania.

Juda *(porywczo)*: Ta zniewaga...

Szymon *(wstrzymując go)*: Przyjmujemy dar, którym wódz wasz chciał nas znieważyć. Wierzymy, że słuszność po naszej stronie.

Juda: Spotkanie nasze pod Emaus!

(Posłowie składają poduszkę i z ukłonem wychodzą).

(Za sceną słychać głos szofaru).

Szymon: Jochanan wypełnił polecenie. W obozie ruch.

Juda *(w uniesieniu)*: Ludu Boży! Gdy ojciec mój wezwał nas do buntu, broniliśmy jeno swobód naruszonych przez najeźdźcę. Broniliśmy wiary naszej, którą wróg podstępem zabrać nam chciał. O niepodległej ojczyźnie nie śmieliśmy marzyć. Dziś nie potrafimy już znieść jarzma greckiego. Naszem hasłem musi być: wolność, lub śmierć!

Bracia: Tak nam dopomóż Bóg!

(Hasmonejczycy tworzą malowniczą grupę. — Za sceną słychać silniejszy głos rogu).

Zasłona spada.



NA FALI CZASU

„Ojciec jiszuwu" zmarł.

Dnia 2 listopada zmarł baron Edmund Rotszyld. Zapewne słyszeliście o nim. Imię Jego niejednokrotnie obiło się o Wasze uszy. Kojarzy się ono z nazwami wielu kolonij żydowskich, których założycielem był Rotszyld. Ekron (przypomnij sobie, przy jakiej sposobności słyszałeś nazwę tej kolonji?), Jesod Hamaala, Rosz Pina, Riszon Lezion i wiele, wiele innych. Jiszuw palestyński, szczególnie ten stary, pamiętający pierwszą aliję, znał jego hojną rękę. Znał ją — szeroko otwartą, śpieszącą zawsze z pomocą potrzebującym.

Był filantropem. Żył w epoce, gdy sjonizm nietylko nie był zwykłem zjawiskiem na ulicy żydowskiej, ale nie istniał jeszcze wogóle. Wtedy nawet nikt nie snuł marzeń o państwie żydowskiem, nikt nie myślał jeszcze chalucijut. Żydom było źle — jak zawsze. Trzeba było im pomóc. Należało wydobyć ich z tej wielkiej nędzy, która przytłaczała i nie pozwalała swobodnie rozwijać się, tworzyć. Był Montefiore, był i Rotszyld. Prawy żyd. Szczerze zajmował się sprawami jiszuwu żydowskiego w Palestynie. Utrzymywał przy życiu te kolonje, które istniały — dzięki swej energji i funduszom, wydobywał je niejednokrotnie z opresji. Tworzył nowe kolonje, budował na bagnach i malarji, tworzył z nich wsie żydowskie, pierwsze w Palestynie od 2000 lat. Aż stał się „Ojcem jiszuwu". Bo też ojcowską opiekę nad jiszuwem roztoczył. Do ostatniej chwili pamiętał o swoich obowiązkach wobec Palestyny.

Kibuc „Akiby" na własnej roli.

Pod tem hasłem dobiega końca w Zachodniej Małopolsce i Śląsku akcja na rzecz Kfar Usyszkin.

O Kfar Usyszkin wspomina już ostatnie „Ceirim". Nie zaszkodzi jednak przypomnieć sobie o co chodzi. Z okazji 70-lecia Menachema Mendla Usyszkina przystępuje Keren Kajemet do stworzenia kolonji Jego imienia. We wsi tej ma również i nasz kibuc otrzymać własną ziemię. Własną ziemię!

Kibuc nasz, który od 5 lat stoi na swym posterunku w Erec,

ma obecnie osiedlić się na własnej roli. Ma wrócić do matki-ziemi, własnemi dłońmi ją spulchnić, własnym potem użyźnić, własnym trudem wydobyć bogactwo w jej łonie ukryte. Staniemy się rolnikami. Jak niegdyś nasi przodkowie.

Powodzenie tej akcji zależy od nas samych. Od każdego. Ty, on, a zwłaszcza Twoi Rodzice — wszyscy musimy przyczynić się swym groszem do ogólnych wysiłków.



„Chanuka-geld" dla „Ceirim".

Chanuka — to Chanuka!

— „Trzeba naszym ceirim przypomnieć Chanukę" — powiedzieliśmy sobie.

Pamiętacie, z jaką to niecierpliwością czekacie zawsze na pierwszy dzień Chanuki? Z jakiem wzruszeniem przyjmujecie od Waszych rodziców „chanuka-geld"! Nie cieszą nas jednak jedynie pieniędze. Cieszy nas zwyczaj, sam przez się. Stary i miły to zwyczaj. Nie należy i nam o nim zapominać.

„Ceirim" również czeka z niecierpliwością. Na co? Na swoje chanuka-geld. Istnienie „Ceirim" — niestety — zależne jest od wielu czynników, a jednym z nich to — „forsa". Pamiętajcie wszyscy, że podstawowym warunkiem utrzymania „Ceirim" jest stała prenumerata naszego pisma. Każdy z nas powinien wziąć na siebie odpowiedzialność za nie, rozpowszechniać „Ceirim" wśród młodzieży żydowskiej, dbać, by było ładne, zaopatrywać je w materjał, a przedewszystkiem zaprenumerować je. Wszak prenumerata kwartalna kosztuje 1.— zł., a otrzymywać za to będziecie „Ceirim" od 1. XII. 1934 do 1. III. 1935 r.

O „chanuka-geld" dla „Ceirim" pamiętać musicie. Następne numera będą rozsyłane tylko abonentom. (Jedynie ten numer, jako okazowy — jest rozsprzedawany pojedyńczo — ale następne już nie).

A więc —

pamiętajcie o swoim obowiązku wobec „Ceirim",
pamiętajcie o „chanuka-geld" dla „Ceirim",
prenumerujcie „Ceirim"!

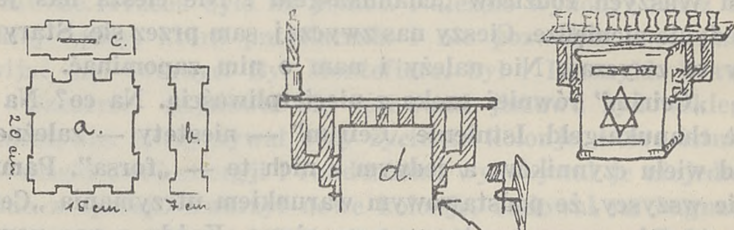


MENORA — PUSZKA.

Zapewne każdy z was chciałby zrobić ładną menorę do lokalu. O pomysł nietrudno. Właściwie przyszedł mi na myśl projekt połączenia puszki K.K.L. z menorą chanukową. Zabierzmy się więc do roboty!

Potrzebne: **laubzega, gruba 4 mm. dykta, klej, gwoździki, 9 szpulek od nici, biały i niebieski lakier.**

Z dykty wycinamy pudło wysokości 20 cm., szerokości 15 cm. i grubości 7 cm. z odpowiednim otworem na pieniądze (rys. a, b, c). Na powstałą w ten sposób puszkę nasadzamy (według



rys. d) ramię poprzeczne menory. Na niem umocowujemy klejem i gwoździkami szpulki, tworzące gniazdka na świeczki. Jeszcze pomalować odpowiednio — i puszka-menora gotowa.

Ale, by wszystko było gotowe, brakuje coś jeszcze... A mianowicie: Niech każdy z was spełni swój obowiązek wobec puszki K.K.L. Po każdorazowem zaświeceniu świeczek wrzućcie przynajmniej kilka groszy do puszki. Także Keren Kajemet będzie się cieszył z naszej pracy.



HUMOR PALESTYŃSKI.

WE ŚNIE.

Kłamca pewien opowiada: Byłem w Egipcie w muzeum archeologicznem i widziałem tam kości siedmiu chudych i tłustych krów Faraona.

— Czy to możliwe — pytają się słuchacze — przecież krowy te Faraon widział we śnie.

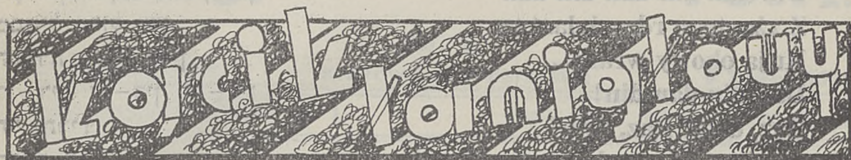
— Tak, — odpowiada — ich kości również widziałem we śnie.

NAJCZĘŚCIEJ.

Nauczyciel: Powiedz-no, Mosze, jakich słów używają uczniowie najczęściej?

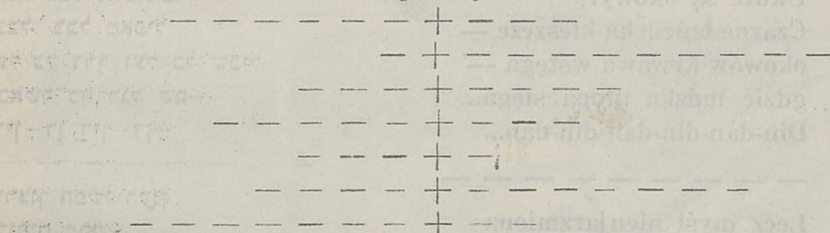
Uczeń: Nie wiem.

Nauczyciel: Masz rację. (,,כרכטנאי לבער'')



Łamigłówka historyczna.

4 punkty.



W rzędy poziome wstaw imiona własne, znane ci z martyrologji żydowskiej. Środkowy rząd pionowy da ci nazwę żydowskiego święta wolności.

Napisz też, co ci każda z nazw przypomina. Najbardziej wyczerpujące rozwiązanie zamieścimy. Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 15. grudnia br.

HALLO! TU REDAKCJA! Ogłaszamy wielki konkurs rozrywkowy. Do konkursu przystąpią wszyscy ci, którzy nadeślą rozwiązanie zagadek, łamigłówek, krzyżówek, zamieszczanych w każdym numerze „Ceirim". Ci, którzy osiągną największą ilość punktów, otrzymają nagrodę w postaci książki. No, próbujcie swych sił!

Z pieśnią na ustach

Pieśń o okowach. — שיר הכבלים.

Din-dan-din-dan-din-dan
Z zżartego rdzą żelastwa
Kują okowy wraże...
Dan-din-dan-din!
Raz, dwa! Raz, dwa!
Ogniwo oto — ha!
Chwila jeszcze —
nowe dwa...
Ukute są okowy.
Czarne łańcucha kleszcze —
okowów krwawa wstęga —
gdzie ludzka stopa sięga...
Din-dan-din-dan-din-dan...

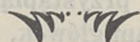
— — — — — — — — —

Lecz myśl nieujarzmiona
swe skrzydła rozpostarła
cęgi w kowadła zdarła
i zwarła.
Rozpękły się ogniwa,
na wsze prysły strony —
din-dan-din-dan-din-dan!
Kres nadszedł żelaziwa!

דין–דן, דין–דן, דין–דן
ממטיל ברזל ישן
הקשרה עיגול חסין
דן–דין, דן–דין, דן–דין
חד ותרי!
טבעת הא!
ועוד אחת,
ועוד שתים!
הנה כֹּבל נחשתים.
כֹּבל, כבל מאפיל
על כל דרך ועל כל שביל
באשר כף רגל שם...
דין–דן דין–דן...

— — — — — — — — —

ורצון חפשי רענן
כנפים פרש,
ויתפוש את הצבת
מן הסדן:
דין–דן, דין–דן...
התפרקו חוליות לעברים!
גם פה, גם שם
דין–דן, דין–דן
תור כבל תם!



Drukarnia Pospieszna pod zarz. A. Lehrhafta. Kraków. Pl. Dominikański 1
Wydawca: Związek Skautowej Młodzieży Żydowskiej w Krakowie.
Redaktor odpowiedzialny Ignacy Nichthauser.